

Było ciepłe lipcowe popołudnie 1995 roku gdy z moją żoną Krystyną i córką Agatą wybraliśmy się na spacer nad jezioro. Jak się później okazało była to znamienna w skutki eskapada. W naszym domu zapadła decyzja – będziemy mieli labradora. Były to czasy kiedy w kraju przedstawicielej tej rasy można było” policzyć na palcach jednej ręki” ,a jeżeli chodzi o hodowlę to Krywaldowa Koliba Pp. Krystyny i Waldemara Marmajewskich była pionierską .Właśnie stamtąd miała pochodzić nasza suczka.

Szczenięta miały 7 tygodni i stanęliśmy przed problemem wyboru jednej z dwu. Obie były czarne , bardzo ładne i bardzo podobne. Która będzie nasza zadecydował właśnie ten jakże ciekawy i emocjonujący spacer. Zabraliśmy wspomniane dwie suczki i czekoladowego pieska do których były mocniej nasze serca i z którymi byliśmy jakoś bliżej ,(jeśli można w ogóle wyróżnić jakieś szczenięta labów w takim wieku i w tak ładnym miocie gdyż ich tatą był Zwycięzca Crufts) i ruszyliśmy w obcy i straszny dla szczeniąt świat. Maluchy były bardzo dzielne. Odkrywały ”nowe” i widać było jak ściera się w nich ciekawość , lęk i rozwaga. Były mocne psychicznie i pierwszy egzamin zdały bardzo dobrze. Po kilkunastu minutach marszu stanęliśmy nad brzegiem jeziora a szczenięta zobaczyły” wielką wodę” .Zbadały obiekt po swojemu i zaakceptowały tak jak wszystko co spotkały dotychczas na swej drodze. Było dość upalnie , woda ciepła nastrojała do kąpieli , więc rozebrałem się i postanowiłem popływać. Gdy wchodziłem do wody szczenięta były mocno poruszone , wybierały się ze mną lecz woda okazała się zbyt dużą barierą . Odpląnąłem kilkadziesiąt metrów , odwróciłem się i dla zabawy przywołałem szczenięta. W tym miejscu należałoby umieścić bardzo długi myślnik który i tak nie oddałby bezmiaru zaskoczenia i osłupienia w jakie wpadła cała nasza trójka. Otóż jedno ze szczeniąt , które w tym wieku przypominało raczej piżmaka nie psa weszło do wody i z marszu zaczęło płynąć w moim kierunku .10 ,20 ,30 metrów, przeraziłem się byłem pewien że zawróci , ale nie . Zacząłem płynąć w jego kierunku , wzięłem na ręce i odwróciłem w stronę brzegu. Teraz zawołała żona i szczenię popłynęło . To była nasza Maja a jej rodowodowe imię to DORA MAYA z Krywaldowej Koliby. Że była inna , to może slogan bo każdy jest indywidualum na swój sposób , ale ona była inna. Była perfekcyjna we wszystkim co robiła. Aportując np. kaczkę musiała tak dopracować chwyt , żeby ani skrzydło , ani głowa nie zwisały gdy niosła. Zabawnie było patrzeć jak układa , składa , poprawia , bierze w kufę niesie , biegnie dostojnym truchtem , przeskakuje rów i w tym momencie od precyzyjnie spakowanego aportu coś odstaje – to zwisa skrzydło i procedura ze składaniem się powtarza i jest robiona z takim wyczuciem że aporty nosiły tylko ślady po śrucinach. W pracy na farbie też była niezrównana. Pamiętam jak pewnego jesiennego popołudnia przyjechał do mnie kolega prosząc bym pomógł w poszukiwaniu łani która farbuję. Pies kolegi pracował na tym tropie ok. 1,5 km lecz farba się skończyła i przestał pracować. Gdy dojechaliśmy w okolicę gdzie trop ”się skończył” , Maja natychmiast go podjęła . Robiło się ciemno , próbowałem ją zachęcić do szybszej pracy , ponaglić . Spojrzała na mnie wzrokiem którego nie zapomnę , a używała go zawsze ilekroć chciała przypomnieć komuś o jego ignorancji w danej dziedzinie. W tym przypadku byłem ignorantem w pracy na farbie – po 500 metrach łoże , po następnych – łoże a po następnych łania. Gdy wracaliśmy do domu ona zadowolona z dobrze spełnionego obowiązku , ja dumny z niej, była już noc , a w głowie dźwięczały mi słowa piosenki Izy Trojanowskiej ”nie poganiaj mnie bo tracę oddech , nie poganiaj mnie bo gubię rytm” . Myślała abstrakcyjnie i logicznie, wielokrotnie się o tym przekonaliśmy. Przykład- pierwszy poród , jest bardzo opiekuńcza , na przemian , liże , liże, karmi nie opuszcza szczeniąt na krok , nie wychodzi z porodówki. Jedzenie dostaje z ręki – zjada , miseczka z wodą –nic. Jest już kilkanaście godzin od porodu a ona nic nie piła. Zaczynamy się niepokoić nie na żarty. Następną próbą z miską wody, Maja siada nachyla się nad nią i znowu gwałtownie odwraca się patrząc na szczenięta. Jestem przerażony ale w tym momencie kobieca intuicja każe mojej małżonce przykryć szczenięta ręcznikiem. Podziałało cudownie odetchnęliśmy wszyscy a przede wszystkim Maja która zdawała się mówić,” a

wyglądacie na bystrzejszych”. Od tej pory ilekroć chcieliśmy dać jej pić w porodówce zawsze przykrywaliśmy szczenięta, a ona pijąc co rusz sprawdzała czy aby żadna kropla wody nie zmoczyła szczeniaka. Przykład drugi. Szczenięta mają ok. 6 tygodni broją w najlepsze w ogrodzie walcząc najczęściej z uzbrojonym przeciwnikiem (róża) i nie zwracają uwagi na to że zapada zmrok. Nasze starania aby zagonić gromadkę do domu spełzają na niczym, bo one z kolei w ucieczce przed nami odnalazły doskonałą zabawę. Całe zajście obserwuje spokojnie Maja. Czas ucieka. Wynik naszych starań jest ciągle zerowy więc żona błagalnie mówi do Maji – ‘‘Majuś idź przyprowadź dzieci’’- i co widzimy? Maja wstaje, bierze w kufę gruby sznur służący szczeniakom do zabawy w ‘‘przeciąganie liny’’ i znika w ogrodzie. Po chwili wraca ciągnąc poprzyczepiane do sznura szczenięta – niestety nie ma pod ręką kamery.

Podobno bywają osoby – z nikim takim się nie spotkałem – którzy mają fotograficzną pamięć. Maja miała. Każdy szczegół z jej otoczenia miał swoje ściśle określone miejsce. Jeżeli następowała w otoczeniu jakaś zmiana natychmiast o tym wiedzieliśmy. A do jakiego stopnia była spostrzegawcza- do dziś dnia szokuje. Jest w naszym domu duża dębowa biblioteka na której są poustawiane ‘‘trofea’’ naszych psów z wystaw i konkursów myśliwskich w postaci pucharów. Jest tego sporo, stoją w kilku rzędach. Regułą było, że gdy dostawialiśmy nowy, a Maja weszła po chwili do pokoju natychmiast nas informowała że znalazła nowy sprzęt. Robiła to w ten sposób, że kierowała wzrok na przedmiot i głosiła dopóty dopóki nie zdjęliśmy go z biblioteki i nie pokazaliśmy co zaczął. Gorzej, gdy na kominie sąsiedniego budynku umieszczono błyszczący, metalowy daszek wieńczący wkład kominowy. Nie było można jej wytłumaczyć niecelowości ogłaszania o tym fakcie nie tylko nam ale całemu sąsiedztwu. Potrafiła także wypatrzeć wścibską sąsiadkę za firanką okna na pierwszym piętrze sąsiedniego budynku i nie omieszkała nam o tym obwieścić. Była naturalnym, wspaniałym oszczekiwaczem zwierzyny grubej. Robiła to klasycznie-gdy znalazła, dokładnie sprawdzała, obwąchała odchodziła na kilka kroków i głosiła regularnym donośnym szczekaniem do czasu nadejścia myśliwego

Była pupilką nas wszystkich, ale najbardziej ceniła sobie względy mojej małżonki i była w stosunku do niej bardzo opiekuńcza. Potrafiła z rysów twarzy i mimiki rozpoznać w jakim jest nastroju i czy jej coś dolega. Gdy Maja zaczynała lizać delikatnie rękę czy czoło żony, można było nie mierząc temperatury sięgnąć po aspirynę. Mimo całego przywiązania i oddania Krystynie potrafiła być sprawiedliwa. Podczas jednego z polowań na gęsi wraz z wyzlicą Elfą sprawiły nam ogromną radość. A odbyło się to tak- Bardzo duży tabun gęsi zerował na ozimie. Krystyna została na znanej nam trasie przelotów ptactwa na nocny odpoczynek, ja natomiast obszedłem je dookoła i zacząłem podchodzić. Psy zostały z żoną. Wymyślony przez nas scenariusz polowania sprawdził się w 100%, do momentu oddania strzału. Setki gęsi znalazły się nad głową Krystyny, ich nawoływania i łopot skrzydeł sprawiły że gorące lufy pluły śrutem w powietrze robiąc dużo hałasu jednak nie przynosząc efektu. Psy stały jak zauroczone i spoglądały raz na gęsi nad ich głowami, raz na swą panią dziwiąc się że nic nie spada. Oddałem dwa strzały skuteczne i dwie gęsi spadły. Elfa i Maja nie czekając na komendę „aport”, po wyczynach swojej pani, ruszyły. Obie podjęły, każda ‘‘swoją’’ gęś. Maja zawsze z aportem szła do żony. Jakież było nasze zdziwienie bo obie zawróciły w moją stronę i szybkim klusem przyniosły mi oba ptaki. Odebrałem pięknie oddane do ręki gęsi i nie ukrywam że było mi miło.

Sławski Rewir to hodowla która wzięła swój początek od naszej labradorki Maji. To ona urodziła w naszym domu pierwsze szczenięta. Zawsze pragnęliśmy aby nasze psy były piękne a zarazem użytkowe. Maja pochodziła od takich rodziców. Znaleźliśmy dla niej partnera aż w Belgii – przepiękny, polujący Veyatie Rock’ n Roll – z Anglii. Poród, okres niemowlęcy, szczenięcy – byliśmy z nimi praktycznie ciągle. Były to cudowne chwile – kto tego nie doświadczył ma czego żałować. Szczenięta były piękne i bardzo równe długo nie mogliśmy

ich odróżnić . Były zgodne i bardzo ładnie współpracowały . Np. załatwiły nam remont kuchni . Gdy jedno ze szczeniąt czymkolwiek się zainteresowało – inne natychmiast podchodziły i zaczynała się praca nad "obiektem". Jednej nocy potrafiły zniszczyć spory kawał tynku na ścianie odsłaniając cegły. Skłonność do polowania odkryliśmy u nich bardzo wcześnie . Tak się złożyło , że jadąc przez las znalazłem na poboczu , potrąconego śmiertelnie przez samochód gronostaja. Przywiozłem go do domu chcąc sprawdzić reakcję szczeniąt. Prezentacja odbyła się w ogrodzie na trawniku. Szczenięta "najeżone" ostrożnie podeszły do futrzastego drapieżnika . To co się stało po chwili, przeszło nasze najśmielsze oczekiwania i bardzo nas zaskoczyło. Jedno ze szczeniąt chwyciło gronostaja w kufę i zaczęło uciekać. Pozostałe rodzeństwo ruszyło w pogoń . Zabawa polegała na odbieraniu sobie wzajemnie zdobyczy. Wszystko było dobrze kiedy trwała gonitwa lecz gdy się zmęczyły , zaczęły wspólnie "pracować" nad drapieżnikiem i musieliśmy go zabrać. Z tego miotu zostały u nas dwa szczenięta których historię i przygody można by zmieścić na niejednej stronie maszynopisu. Jest jednak coś charakterystycznego dla potomstwa Maji co zaobserwowaliśmy my i nowi właściciele jej dzieci. Jest to mianowicie ogromna opiekuńczość i wrodzona chęć niesienia pomocy ludziom .Przykłady które można by mnożyć są niekiedy wesole a niekiedy wzruszające. Oto niektóre ; - mieszkała z nami moja teściowa , osoba starsza , która czasami zostawiała aparat telefoniczny w zasięgu psiego pyska. Zdarzało się że gdy telefon zadzwonił nasz Tygrys (własc ABO-DONN) przynosił jej aparat do ręki aby odebrała rozmowę. Albo inny – po remoncie dachu na naszym domu w obejściu było porzucanych dużo gwoździ. Nasza Pusia (właśc ARPHA _ DONNA) widząc że zbieramy je do wiadra zaczęła też je zbierać i nam przynosić . Oczywiście była za to nagradzana. Gdy wydawało nam się że oczyściliśmy już dokładnie nasze podwórko , Pusia przynosiła gwoździe nadal. Bardzo nas to dziwiło , a jednocześnie cieszyliśmy się i podziwialiśmy czułość psich zmysłów , przekonani że tyle jeszcze gwoździ pominęliśmy. Szydło wyszło z worka gdy przypadkiem któreś z nas naszło Pusię w momencie jak wybierała właśnie gwoździe z wiadra , aby nam je przynieść. Były też zdarzenia których wagą było ludzkie zdrowie czy nawet życie , kiedy "nasz" pies nie dopuścił by niemowlę spadło ze stromych schodów , czy też inny obudził właścicielkę reagując na tłącą się makatkę na ścianie drewnianego domku . Mam szczerą nadzieję że wszystko co tu napisałem obrazuje w jakimś stopniu , jak wspaniałymi psami są labradory . Niektórym należą się pomniki. Ja chciałbym aby powyższy tekst był namiastką pomnika wzniesionego ku pamięci naszej Maji , której już niema lecz w naszych sercach pozostanie na zawsze.

TYTUŁ:
Pamięci Maji